BEZPŁATNY DODATEK.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 20. Niedziela, dnia 28-go września Rok 1913

TAK BLIZKO!

(OBRAZEK Z ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO.)

(Ciąg dalszy.)

— Ojciec pojechał do byłego nadleśnego i chce dziś zaraz ciche urządzić zrękowiny; ale się nie bój, Zosieczko, obie przetrzymamy burzę. Zeszłego roku, jak wiesz, odżiedziczyłam po ciotce z Frydka 20 000 złr., a Bóg strzegł, żem je dobrze zabezpieczyła. Niech ten przebrzydły Niemiec i jego kompan Ciufes wszystko nam zabiorą, to i tak z ojcem twoim utrzymamy się w Cieszynie z procentów od tej kwoty, a ty, moja gołąbko, nie pójdziesz na pastwę Niemców! Niedoczekanie ich wziąć mi mój skarb jedyny!

— Ale tatko w złość wpadnie okrutną — szepnęło dziewczę, drżąc całe.

— To i cóż? — odparła matka. — Złość przeminie; zniesiemy wszystko odważnie, ufne w słuszną sprawę naszę.

— Żeby choć Stach tu był przy nas...

Gorzko uśmiechnęła się matka i położyła dłoń na ustach Zosi.

— O nim ani słowa, dziecko moje; to niewdzięcznik!

— A może on tak tylko pracą zajęty? może... — dodała dziewczyna.

Pani Zawrałowa spojrzała uważniej na mówiącą.

— Wiem ci ja, wiem dobrze, Zosieńko, że ty go lubisz, niebogo, i żeś go jeszcze dotąd nie zapomniała. Ten człowiek był jedyną naszą nadzieją, a dziś... W kogóż-bo już wierzyć w życiu?

. . . .

Słońce dawno już schyliło się ku zachodowi, a dwie kobiety, tuląc się wzajem do piersi, płakały jeszcze i modliły się gorąco.

VI.

Koło dziewiątej wieczorem wrócił Zawrała do domu, jednak bez Lumpenscheidla.

I przy wieczerzy już nie obeszło się bez wybuchów gniewu, bez gorzkich przymówek i groźb nawet.

Rolnik chciał na córce wymódz przynajmniej przyrzeczenie, że się choć zaręczyć pozwoli, a ślub na sześć miesięcy odłoży.

— Tym sposobem zyskam czas do poradzenia sobie...

— Nie, tatku, i to być nie może — odparła z mocą dziewczę. — Kłamać nie umiem; żoną nie tylko Lumpenscheidla, ale żadnego Niemca nie będę nigdy!

— Jakby to Niemiec nie był człowiek, jak i drugi.

— Człowiek, może... ale nie Polak.

— Polak! Polak! — wrzasnął z przekąsem ojciec. — Cóż ci to Polska kiedy dała?

— Wszystko co mamy: tę śliczną ziemię, tę cudną mowę, to słońce co nad nami świeci!

Zawrała porwał się, fiolotowy ze złości.

— Milcz, głupia, nie wiesz co mówisz, ale ja wiem, kto ci tak przewrócił w głowie. To ten żebrak, Stach Bogulik, gładki teraz panicz, co się swoich wstydzi i z ciebie się tylko naśmiewa.

Dziewczę, blade jak ściana, z drżącemi usty, podniosło się i spojrzało na rodzica pełnemi łez oczami.

— Tatku! to źle! to źle bardzo, co mówicie. Stach może zajęty, może mnie nie kocha wcale — odrzekło, dusząc się prawie — ale Stach swoich się nigdy nie powstydzi i nigdyby wyśmiać mnie nie miał odwagi.

— Ach, so? du willst es nicht glauben? to ja ci jutro Wózka przyprowadzę. Kiedy dwa lata temu żartował z niego z kolegami w piwiarni u Stillera, co już będzie miał żonę z ciebie, jak doktorem powróci, to on powiedział: ładna bo ładna, ale... taka wieśniaczka! a mnie miejskiej panny na gaździnę trzeba, cobym się jej nie powstydził, a coby była oczytana i znała języki i muzykę. Das hat er dem Wózek gesagt i on ci to powtórzy.

Zosia odważnie znosząc ten cios straszny, a tak niespodziewany, zacisnęła tylko usta, i siadając znów, ukryła główkę w drobne rączyny.

Dla niej, z temi słowy ojca, runął świat cały, cudny świat marzeń o weselszej przyszłości.

Rzeczywiście bowiem, czemże była wobec pięknego, wykształconego młodziana, uczącego się tak gorliwie, mającego przyszłość przed sobą? Umiała czytać, pisać i rachować, dużo polskich pieśni nucić swym wdzięcznym, ale niewyrobionym głosikiem i umiała kochać... kochać szalenie, z całej duszy, ażeby umrzeć z tej miłości. Ale nagle, dziś poraz pierwszy dopiero poczuła, że toby Stachowi nie wystarczyło.

— Ja, ja, meine liebe! so sind die Polen! — zakończył ojciec złośliwie.

Nikczemna ta obelga, jak dotknięcie stosu elektrycznego, podziałała na dziewczynę.

Łagodne, niebieskie oczęta Zawrałówny cisnęły snop promieni, ciemny szkarłat oblał twarz i szyję i jakby przeczuciem wiedziona, zawołała w uniesieniu:

— Jacy oni są, ojcze, to ci kiedyś, wkrótce może, z dowodami w ręku ukażę.

W spojrzeniu i w słowach rozgorączkowanego dziewczęcia było tyle siły, tyle męzkiej, rozpacznej energii, iż Zawrała, choć jak zwykle trochę już podchmielony, zrozumiał mimo swej głupoty, iż teraz dopiero dotknął najdraźliwszej struny serca swego dziecka.

Lecz już i Zosi przyszło opamiętanie.

Porwała ojca za rękę i obsypując ją pocałunkami:

— Przebaczcie — rzekła — przebaczcie, tatuńciu, com wam tak odpowiedziała. Ale wy przecie nie będziecie mieli serca poniewierać tak krwią waszą i dać ją Niemcom na wysługi!

I z gwałtownym szlochem wybiegła z jadalni.

Za nią poszła zaraz i matka, rzuciwszy Zawrale w oburzeniu:

— Oj chłopie, upamiętaj się przecie! czyś ty wart takiego dziecka?

* * *

Stach w Krakowie, zostawiony samemu sobie, zabrał się gorliwie do nauki.

Dzięki staraniom czcigodnego cieszyńskiego seniora, wystarano mu się o mały pokoik u pewnej wdowy, która go już ze wszystkiem przyjęła do siebie.

Obdarzony rzeczywiście niezwykłemi zdolnościami, mimo swego gwałtownego usposobienia umiejąc się podobać wszystkim, którzy go otaczali, w krótkim czasie zjednał sobie miłość i szacunek towarzyszów, przychylność i względy przełożonych.

Szczególniej zaś ówczesny profesor anatomii, dr. Antoni Kozubowski, polubił pojętnego ucznia i postanowił, jak mówił, zrobić z niego człowieka. Umiejętny badacz żywego ciała, wtedy jeden z głośnych anatomów wszechnicy, dzielił się obszerną swą wiedzą i codziennemi postrzeżeniami z ulubionym Stasiem, nierzadko zaś i ratował go w potrzebie, to jest nie przyjmował należnych sobie kwartałów za godziny wykładów i praktykę, w wyłącznie pod jego dozorem zostającem prosektoryum.

Młodzian więc, ucząc się gorliwie, pochłaniając że tak powiem wiedzę, mało miał czasu do zabawy, mało do marzeń, nawet o niebieskich oczętach Zosi.

Choć jednak, powiedziawszy sobie „człowiekiem być muszę“, zagrzebał się w księgach cały, o Śląsku nie zapominał przecie.

Pisywał do matki i do Zosi, pisywał do swego protektora ze zboru i marzył czasem o dniu, w którym ucichną nienawiści i otrzyma dziewczę za żonę.

Tak było przez całe dwa lata.

W początku jednak trzeciego gospodyni jego umarła i Staś musiał szukać innego pomieszkania.

Błądząc raz w niedzielę po mieście, usłyszał w jednej z przecznic przy krakowskim rynku śpiew niewieści, z towarzyszeniem fortepianu.

Głos dziwnie sympatyczny śpiewaczki nieopisane zrobił na nim wrażenie.

Nigdy jeszcze nie słyszał takiego, ani takiej pieśni.

Pieśń była w obcej, nieznanej mu mowie wygłoszona, ale nuta jej — nuta była ojczysta; wiało z niej jakby gór powietrze, szumiały jakby jodły ze spadków Kozubowej.

Przystanął i wsłuchał się w nią cały.

Gdy umilkła, podniósł głowę do góry i pierwszą rzeczą, która mu wpadła w oczy, była na bramie karta z napisem: „Piękny pokój z osobnem wejściem — do najęcia zaraz, dla porządnego p. a. Może być ze stołem, samowarem i usługą. Wiadomość na 1-szem piętrze od ulicy.“

A właśnie-to z otwartych okien wskazanego mieszkania biegła przed chwilą rzewna, dziwnie swojska piosenka, choć w obcej dźwięcząca mowie.

Staś pokręcił trochę wąsa, poprawił krawat i mankiety, strzepnął pył z kapelusza, zapiął rękawiczki i odważnie poszedł na górę.

Na wskazanych drzwiach błyszczała tabliczka z napisem: „Ludmiła Wilczewska“.

Zadzwonił i gdy się drzwi otwarły, ukazała się młoda, prześliczna kobieta, z czarnym jak skrzydło kruka, obfitym wosem, z czarnemi, połyskliwemi oczami.

Młody człowiek, jak wiśnia czerwony, zaledwie zdołał wypowiedzieć zwykłe pytanie: czy tu jest pokój do wynajęcia?

Brunetka zmierzyła go oczami, obejrzała od stóp do głowy i zapytała spokojnie:

— Czy pan dla siebie szuka?

— Tak, pani.

— A wolno spytać, jakie pan ma... zatrudnienie?

— Akademik, na trzecim roku medycyny. Za dwa lata będę lekarzem.

Uśmiechnęła się na tę naiwność młodziana.

— Kasiu, pokaż panu pokój i objaśnij o reszcie, — rzekła wychodzącej z kuchni, podżyłej kobiecie, zakrawającej na gospodynię. Sama zaś, skinąwszy główką ciągle jeszcze stojącemu w progu Stasiowi, wróciła do saloniku, z którego też zaraz ozwała się przygrywka śpiewanej dopiero co piosenki.

Kasia pokazała pokój, mający wchód przez wspólny przedpokoik, innym jeszcze pokojem oddzielony od saloniku.

Że nań i nie spojrzał nasz zwolennik śpiewu, o tem mówić czytelnikom nie potrzeba.

Mimo dość wysokiej ceny, wynajął go z obiadami, dał 10 zł. r. zadatku i oświadczył, iż rzeczy jutro zwieźć każe.

— Ale, a propos, — rzekł, wciskając pani Kasi jednoreńskówkę w rękę, — a kto ta pani co mi otworzyła?

— To moja pani, wdowa po urzędniku namiestnictwa. Nigdzie nie bywa i nikt do niej nie przychodzi. Przyjechała tu ze mną przed miesiącem dopiero ze Lwowa — recytowała Kasia, czując, że reński był nie na co innego jej dany.

Milczący i zamyślony wrócił Staś do siebie.

Wziął książkę w rękę, ale przed wzrokiem jego błądziły duże, ogniste oczy wdowy; widział klasyczny profil jej śniadego trochę lica i słyszał, słyszał wyraźnie pieśń górską, rzewną i wzniosłą razem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MOJE SKARBY.

Mem bogactwem — słonko Boże,
Co nad ziemią płynie,
I całuje złote zboże,
I w tęczowym lśni kolorze
Na rzecznej głębinie.

Mem bogactwem — nasze drzewa,
Gdy je szron oplecie,
Lub gdy po nich dumki śpiewa
Wiatr, i listki w dal rozsiewa
Po szerokim świecie.

Mem bogactwem — krzyż srebrzysty
Na kościelnej wieży;
I głos dzwonów uroczysty,
I ton pieśni, jak łza czysty,
Co ku niebu bieży.

Mem bogactwem — dom kochany,
I płomień ogniska,
I rodzinne moje ściany
I głos drogi, wzrok świetlany,
Co tam do mnie błyska.

Mem bogactwem — to nauka
W twardej książek zbroi;
W której umysł wiedzy szuka,
I skąd przeszłość, piękno, sztuka,
Duszę moją poi.

Mem bogactwem — ludzkie dusze,
Pośród których stoję...
Gdy im jedną łzę osuszę,
Myśl podniosę, serce wzruszę,
To są skarby moje! L. Ż.

Czego uczy Pismo święte o wstrzemięźliwości od trunków?

(Ciąg dalszy.)

IX. Święty Jan Chrzciciel. Z życiem Chrystusa Pana łączy się życie św. Jana Chrzciciela, który z woli Opatrzności miał być poprzednikiem Zbawiciela i przygotować ród ludzki do przyjęcia wzniosłych nauk Jego. Wysokie posłannictwo, jakie przypadło w udziale Janowi Chrzcicielowi, domagało się, aby i on był człowiekiem niezwykłym i świętym, to też życiu jego towarzyszy ustawicznie cudowna opieka Boża. Posłuchajmy atoli, jaka była zapowiedź urodzenia tego niezwykłego męża, o którym sam Chrystus Pan powiedział, że żaden z proroków nie był większy od niego, ani Mojżesz, ani Samuel, ani Daniel, ani Elizeusz, ani Izajasz.

Oto za panowania króla Heroda w ziemi żydowskiej, żył kapłan imieniem Zacharyasz, którego żonie było na imię Elżbieta. Oboje byli świątobliwi, a dzieci się już nie spodziewali, bo oboje byli w podeszłym wieku. Pewnego dnia ukazał się Zacharyaszowi podczas nabożeństwa Archanioł Gabriel i tak do niego się odezwał:

„Nie bój się Zacharyaszu, wysłuchaną jest prośba twoja. Żona twa Elżbieta urodzi tobie syna i nazwiesz imię jego Jan. Z narodzenia jego będziesz miał wesele i ty i wielu innych, albowiem wielki będzie przed Panem i wina i sycery pić nie będzie i będzie napełnion Duchem Świętym jeszcze z żywota matki swej. On nawróci wielu synów izraelskich ku Bogu i zgotuje Panu lud doskonały".

Patrzcie! Ten, który miał być wielki w oczach Boga, miał być napełniony łaską Ducha Św. i miał nawrócić lud izraelski, temu Pan Bóg przez usta Archanioła zabronił używania wszelkich trunków! Widać z tego, że używanie trunków nie jest potrzebne do wielkości i do uznania przed Bogiem, i owszem, Pan Bóg daje nam wyraźną wskazówkę, że wielkość, dobroć i prawdziwa bogobojność powinny iść w parze z zupełną wstrzemięźliwością.

Niekoniecznem jest, by sama wstrzemięźliwość była przyczyną wielkości i znaczenia człowieka, nie zaprzeczony jest jednak fakt, że Pan Bóg nie uważa trunków jako przewodników do wielkości. Owszem Anioł Pański wyraźnie oznajmił, że wstrzymanie się od trunków gorących jest przygotowaniem, jeźli nie warunkiem, do otrzymania darów Ducha Św. Zakaz Anioła był wyraźny i uroczysty i wykazuje jasny związek między wielkiem dziełem, które miało być wykonane a pewnością i spokojem, który daje tylko zupełna wstrzemięźliwość. Słowa Archanioła wskazują też, że jedną z największych przeszkód do rozszerzenia nauk Chrystusa i Królestwa Bożego na ziemi, która ciągle kusi do złego, był i jest przeklęty trunek. Ci, którzy poddają się wpływom trunku, nie mogą poddać się władzy Ducha Św., ani „prostować dróg Pańskich", jak powiedział św. Jan Chrzciciel, dokąd nie potargają więzów i nie zrzucą z siebie jarzma pijaństwa.

Widzieliśmy to już na przykładach z Starego Testamentu, że ilekroć Pan Bóg zamierzał dokonać rzeczy wielkich zapomocą ludzi, jako narzędzi, zawsze nakazywał im stanowczo i wyraźnie zupełną wstrzemięźliwość od trunków.

X. Święty Paweł. Apostoł św. Paweł tak mówi w liście do Rzymian: *„Jako we dnie uczciwie chodzimy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i w zazdrości, ale obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa. A starania o ciele nie czyńcie w pożądliwościach".*

A więc jako we dnie uczciwie chodzimy t. zn. jak ludzie po Bożemu wychowani, zwłaszcza w dnie czynić zwykli a nie w pijaństwie i nie w łożach t. j. w rozpuście, ale obleczmy się w Pana Jezusa, t. zn. takich bądźmy obyczajów, jak wskazuje Ewangelia Chrystusa i starania o ciele nie czyńmy w pożądliwościach czyli nie dogadzajmy namiętnościom ciała.

Pan Bóg zalicza opilstwo do najcięższych grzechów, bo oto czego nas uczy ten sam Apostoł w liście do Galatów:

„A jeszcze są uczynki ciała, które są: poróbstwo, nieczystość, niewstydliwość, wszeteczeństwo,

Bałwochwalstwo, nieprzyjaźń, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa,

Zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady i tym podobne. O których opowiadam wam, jakom przedtem opowiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie dostąpią."

Bałwochwalstwo jest ciężkim grzechem, grzechem, za który ręka Pańska ciężko karała Żydów. Pan Bóg stawia bałwochwalstwo w równym rzędzie z pijaństwem. Morderstwo jest okropnym grzechem, ciężko karanym przez sądy świeckie. Lecz Bóg stawia pijaństwo na równi z morderstwem, bo pijaństwo bardzo często pociąga za sobą morderstwo. Niestety nieraz się zdarza, że sąd łagodzi winę pijaka, przyjmując, że popełnił zbrodnię w stanie niepoczytalnym. Ale czyż nie dobrowolnie postawił się w stan niepoczytelności! A czyż Pan Bóg przyjmie podobną wymówkę! Nie! On uważa opilstwo samo przez się za grzech wielki

i ciężki, który gubi duszę człowieka: *„Bo pijak nie wejdzie do Królestwa Niebieskiego“.*

Jeszcze dosadniej mówi o tem św. Paweł w liście do Koryntyan: *„Ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posiędą Królestwa Bożego“.*

Pijak postawiony tu na równi ze złodziejem, bo złodziej obdziera bliźniego z dobytku, a pijak okrada swoją rodzinę ze szczęścia, spokoju i dostatku.

W innym rozdziale tego listu ostrzega św. Paweł: *„abyście się nie mieszali, jeżli ten, który się bratem mianuje, jest porubnikiem, albo łakomym, albo pijanicą, albo drapieżcą, ażebyście z takowym nie jedli“.*

Czy chcielibyśmy być przyjaciółmi złodzieja, albo bluźniercy? Zapewne nie! A dla czego? Ponieważ nie pochwalamy ich postępków i znamy stare przysłowie: „z jakim przestajesz, takim się stajesz“.

Jeżeli dodamy do tego jeszcze to, co św. Paweł Apostoł powiedział w listach do Filipensów i Tessaloniczan a mianowicie:

„Na ostatek bracia, cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek wstydliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek przyjemnego, cokolwiek dobrej sławy, jeśli która cnota, jeśli która chwała karności, to obmyślajcie“.

„Od wszelakiego podobieństwa złego się powściągajcie“ t. j. od wszystkiego co tylko złem zdawać się może, to nabierzemy pewności, że *Pismo św. nakazuje nam dla dobra naszego doczesnego i wiecznego żyć wstrzemięźliwie.*

A wreszcie jeżeli dzisiejsza nauka doszła do przekonania, że alkohol jest ostrą trucizną, to czy piąte przykazanie Boskie nie jest nauką wstrzemięźliwości? Nie zabijaj drugich, ale nie zabijaj i siebie!

(Dokończenie nastąpi.)

Skrzywienie (krzywica, choroba angielska).

Podstawę ciała ludzkiego stanowią kości; gdy zatem skrzywią się i wypaczą, skrzywia się też ciało w odpowiedni sposób. Dzieci do lat sześciu najczęściej podlegają skrzywieniu, rzadziej dorośli. Przypadłość ta jest najpospolitszym objawem tak zwanej krzywicy (choroby angielskiej), która polega głównie na tem, że w kościach wytwarza się za mała ilość soli wapiennych, od których jedynie ścisłość i tęgość kości zależy. Pierwsze ślady tej choroby spostrzegać się dają najczęściej po odstawieniu dziecka od piersi, albo po skończeniu pierwszego ząbkowania. Zwykle blednie skóra, mięśnie stają się wiotkiemi, kości nabrzmiewają, osobliwie nad kolanem, stopą, łokciem, dzieci nie mogą tak dobrze stać na nóżkach lub tak swobodnie i wesoło biegać jak przedtem, wreszcie okazuje się skrzywienie tej lub owej części ciała, w szczególności nóg wyginających się w kabłąk.

W większej liczbie przypadków krzywi się najpierw głowa, której kość tyłogłowa bywa niekiedy tak miękką, iż, gdy dziecię leży na wznak, tyłogłowie wciska się w głąb czaszki i przez ucisk na mózg sprowadza kurczowe przypadłości. Później krzywią się rączki, potem nogi, a naostatku miednica i stos kręgowy. Gdy stos kręgowy tak silnie się skrzywi, że wypukłość zwrócona jest ku tyłowi, zwiemy to w ścisłem zrozumieniu garbem; wszakże skrzywienie być może także ku przodowi, lub na jedną albo drugą stronę pleców.

Krzywica rozwija się najczęściej u dzieci wątłych od urodzenia, karmionych z flaszeczki, źle żywionych, przebywających w mieszkaniu wilgotnem, nieczystem lubb mającem mało światła.

W leczeniu krzywicy chodzi głównie o to, aby dziecku dostarczyć czystego, świeżego powietrza, oraz dobrego pożywienia, jako to: mleka, rosołu, jaj na miękko, mięsa, grochu i fasoli, zawierających sporą ilość wapna. W razie, gdy skrzywienie zaczyna być już widocznem, dobrze ten czyni, kto szuka rady lekarza. Wczesne leczenie zaburzeń w trawieniu oseska lub dziecka od piersi odłączonego, obok zastosowania odpowiedniego żywienia, jest w stanie zapobiedz częstokroć rozwinięciu się krzywicy lub istniejącą usunąć. Twierdzenie: „to samo wyjdzie, dziecko wyrośnie z tego“ jest łudzeniem się dobrowolnem, wobec którego niejedno dziecko zostało na zawsze kaleką. Nie idzie tu o to, aby środek lekarski stanowczo wpływał na stwardnienie kości; przez stosowne jednak polecenie, jak dziecko ma kłaść się, czy na bok, czy na wznak, czy prawa czy lewa strona główki powinna być zwróconą do poduszki, lub czy i jakie ruchy i ćwiczenia ciała winno ono wykonywać, gdzie i jak nacisk wywierać, wreszcie jaki gorset nosić, wiele, a nawet bardzo wiele dobrego może lekarz zdziałać. Niejeden młodzieniec, dziś prosty jak świeca, temu jedynie zawdzięcza, że nie został ułomnym.

Sadzanie dzieci w piasku, wśród promieni słońca, samo przez się nie wyda tak pomyślnych skutków, jakich publiczność nielekarska zwykle oczekuje.

Dla domu i gospodarstwa.

Borówki smażone w cukrze.

Borówki przebrać starannie i opłókać. Na 4 litry borówek wziąć 4 funty cukru i 2—3 funtów owoców: jabłek i gruszek; można wziąć 2 funty jabłek i 1 funt gruszek. Z cukru ugotować syrop, biorąc na funt cukru szklankę wody; na wrzący syrop wrzucić najpierw gruszki, które obgotować, aż będą prawie miękkie, potem wrzucić jabłka, gotować przez 5 minut, wreszcie wsypać borówki, które raz tylko zagotować na mocnym ogniu, poczem na wolniejszym smażyć 15—20 minut, mieszając i szumując starannie. Z tej konfitury można, jeszcze przed włożeniem do garnków, odciągnąć kilka butelek soku. Borówki, gdy trochę przestygną, ułożyć w garnki kamienne, a gdy zupełnie stężeją, nakryć papierem, umaczanym w araku i obwiązać pęcherzem. Jeżeli borówki są niebardzo dojrzałe, to można je przed smażeniem sparzyć wrzącą wodą. Zapachów żadnych, jak n. p. cynamonu, skórki cytryn, lepiej nie dodawać, gdyż przez to borówki zatracają swój odrębny smak. Smażąc większą ilość borówek, można owoców dodać mniej. Jabłka i gruszki powinny być obrane, oczyszczone z pestek i w ćwiartki pokrajane. Borówki można też smażyć bez dodania innych owoców.

